

Czego jeszcze trzeba, byś przejrzał na oczy?

Już tylko krótka chwila dzieli nas od tragicznego zdarzenia – nad naszą Ojczyzną, przy dźwięku fanfar i kościelnych dzwonów, znowu załopocą obce flagi.

Jak przez dziesięciolecia na 1-go maja powiewały obok biało-czerwonych także krasne sztandary z sierpem i młotem, tak teraz mają się butnie rozwinąć niebieskie, z pięcioramiennymi gwiazdami. Z głośników popłyną dźwięki nowej Międzynarodówki – Ody do radości. Jak dawniej nasze dzieci całymi klasami gonione są i indoktrynowane, by świętować 1-szy maja...

Czasy się niby zmieniły – zamiast komuny mamy eurokomunę (nawet twarze jakby te same...) – a 1 maja i 13 grudnia dalej pozostają symbolem hańby narodowej i żaloby dla patriotów. Dla ludzi ślepych czy służalczych będą to dni radości, festynów i darmowego piwa...

Po której staniem stroonie?

Czy dalej będziesz słuchał zwodniczych i bezbożnych autorytetów politycznych, religijnych i “moralnych”, które tak długo Cię mamią?

Każda budowla wznoszona na piasku musi się z hukiem rozpaść. Tak będzie z Unią Europejską. Czy chcesz, żeby stało się to i z Twoim życiem?

Przejrzyj wreszcie na oczy, zobacz dokąd prowadzi Cię Twój “pasterze” i zwróć się ku Prawdzie i Wolności!

*“Obudź się, który śpisz,
I powstań z martwych,
A zajaśnieje Ci Chrystus”*

List do Efezjan 5.14

Tylko zdrowe ryby płyną pod prąd

Dziel i rządź!

Starożytni Rzymianie w zwiejłej formule *divide et impera* (dziel i rządź) zawarli sedno swej polityki zagranicznej. Jeśli chcieli przejąć kontrolę nad kolejnym narodem, znajdowali (lub tworzyli) w nim najpierw dwa przeciwstawne stronnictwa. Umiejętnie podsycając ich wzajemną niechęć, spychali dany naród w wyniszczający konflikt wewnętrzny, a sami jawili się jako zacni, “wspaniałomyślni” arbitrzy, którzy w odpowiednim momencie zaprowadzają upragniony pokój – oczywiście rzymski...

Dzisiejsi europejcy gracze sceny politycznej są wytrawnymi następcami swych dalekich przodków. IV Rzesza pochłania coraz to nowe państwa, jawiąc się jako szczydra “wybawicielka” od narodowych problemów. Niespełna rok temu przez Polskę przetoczył się surrealistyczny korowód euroentuzjazmu przy optymistycznych dźwiękach “Ody do radości”. Dzisiaj, gdy powodów do teje radości jest coraz mniej, a i cukier jakby trochę mniej słodki (bo po blisko 4zł...), pojawiła się obawa, że Polacy nie będą chcieli 1-go maja zatańczyć, jak im UE zagra.

Pieniądzy na “chleb i igrzyska” nie ma, trzeba więc sięgnąć po starą maksymę, by odwrócić uwagę obywateli od prawdziwego wroga.

Spece od soc-manipulacji zaproponowali nam wewnętrzną wojnę między Panami Rokitą i Lepperem. Odgrzewa ona starą, podrzuconą przez Marksa i spółkę walkę klas. Lepper

jest idolem i nadzieją tych, którym się nie powiodło (biedniejszych), a Rokita ostatnim bastionem dla mających coś tam do stracenia (bogatszych). Naród, podzielony wokół tak nakreślonej linii, nie dostrzega bądź widzi dużo mniej wyraźnie prawdziwe zagrożenie dla Polski: Unię Europejską i jej nową konstytucję, likwidującą w praktyce istnienie suwerennych państw narodowych.

Czy damy się na to nabrać? Czy będziemy trwonić nasze siły na sztuczny konflikt pomiędzy tymi dwoma kołami ratunkowymi SLD? (Proszę zauważyć, że na przestrzeni ostatnich miesięcy PO i Samoobrona na zmianę ratowały koalicję SLD-UP przed upadkiem. Ostatnio w “komisji Rywina” wysłannik Leppera praktycznie uniemożliwił oficjalne pokazanie przynajmniej części prawdy o stylu sprawowania władzy w III RP).

Czego Polsce rzeczywiście potrzeba, to ogólnonarodowy ruch na rzecz wyjścia z UE, byśmy stali się rajem gospodarczym pomiędzy zmurzałą, pogrążoną w recesji Europą, a budzącą się dopiero ze snu Rosją.

Na drodze do ziszczenia tego marzenia stoi kilka przeszkód. Pierwsza – to przeżarta agencją i korupcją elita władzy, która umiejętnie – jak dwa tysiąclecia wcześniej rzymscy namiestnicy – dzieli naród i odwraca jego uwagę od prawdziwych przyczyn złego stanu państwa i jego zagrożenia. Druga, poważniejsza, to łatwość, z jaką Polacy dają się wodzić za nos. Można by mnożyć nasze wady narodowe, ale ta wydaje się być najważniejszą

(Ciąg dalszy na stronie 2)

„Pasja”

Powstał film dość realistycznie odzwierciedlający ostatnie godziny na ziemi Mesjasza Żydów i Zbawiciela Narodów, Jezusa z Nazaretu. Gdyby nie sławne nazwisko autora niewielu zapewne przejęłoby się tym obrazem. Rodzi się więc pytanie, czy to osoba Jezusa Chrystusa, Jego dzieło i przesłanie tak poruszyło światową opinię publiczną, czy też fakt, że ktoś z kulturalnego “establishmentu” odważył się przyznać do przekonania zdawałoby się już na trwale zakwalifikowanych do Ciemnogrodu i religijnego fanatyzmu?

Atakując Mela Gibsona wytoczono oprócz po części słusznych zarzutów epatowania widza niepotrzebną brutalnością i okrucieństwem także inny, iście diabelski argument. Zarzucono mu mianowicie pokazanie *prawdy*,

twierdząc (!), że wywoła ona złe skutki w ludziach. Oto biblijne uzasadnienie piekielnej genyzy tego typu myślenia: “I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (J. 8.32); “Ojcem waszym jest diabeł i chcecie postępować według pożądliwości ojca waszego. On był mężobójcą od początku w prawdzie nie wytrwał, bo w nim nie ma prawdy. Gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa” (J. 8.44). Jeśli więc film “Pasja” jest szkodliwy, to zarzut ten odnosić się musi także do samego Nowego Testamentu...

Przeanalizujmy jednak poważnie rzekomy antysemityzm omawianego obrazu. Istotą tego zarzutu jest obawa, iż wróci stare, wywodzące się z czasów średniowiecza oskarżenie, że

(Ciąg dalszy na stronie 3)

Dziel i rządź!

(Ciąg dalszy ze strony 1)

sza. Streszcza ją stare przysłowie: “Mądry Polak po szkodzie”.

Dlaczego Polacy są tak niesamodzielnymi w myśleniu i nie umieją odróżniać prawdy od fałszu w życiu publicznym? **Dlatego**, że nie umieją tego także, albo przede wszystkim, w życiu osobistym. Jezus powiedział: “Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi” (J. 8,32). Najbardziej fundamentalną Prawdą jest On sam. Dopóki więc przynajmniej znaczna część naszego Narodu osobiście nie zacznie budować swego życia na Jezusie – Skale, dopóty nasze osobiste i narodowe “zamki z piasku” będą rujnowane przez kolejne zawieruchy. “Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze mnie!” (J. 14,6). Człowiek bez Jezusa nie tylko nie potrafi dostać się do Ojca w niebie, ale też tu na ziemi nie umie mądrze żyć. Nie potrafi jasno odróżnić kłamstwa od prawdy i nie potrafi wybierać tego, co dobre. Polacy, nie mając fundamentu w Jezusie i Jego Słowie, z utęsknieniem szukają coraz to nowych autorytetów i “wybawców”, którzy cynicznie wiodą ich na manowce.

Trzecim problemem naszego narodu jest brak prawdziwie oddanych Prawdzie i Ojczyźnie przywódców politycznych. Dzisiaj rządzą nami jako Premier i Prezydent członkowie najwyższych władz PZPR, *demokratycznie* wybrani przez Naród... Opozycja jest albo pozorna (PO, Samoobrona, PSL), albo słaba, zagubiona i nastawiona na kapitulację wobec UE.

Jakie są więc wyjścia z tej sytuacji? Po pierwsze, trzeba wreszcie uznać, że nikt nam niczego nie da, że nikt nie będzie się z nami liczył, gdy nie będziemy silni, że prawdziwej wolności i dobrobytu nie przyniosą nam obcy, ale zależą one od nas samych! By ta podstawowa prawda przebiła się do powszechnej świadomości, musi nastąpić moralna odnowa narodu. Tutaj każdy ma pole do popisu. Trzeba zacząć od siebie i swojej rodziny. To tu kształtują się przyszłe losy Ojczyzny. Wiem, że to proces na lata, ale kiedyś trzeba zacząć. Bez tego będziemy kolonią.

Po drugie, trzeba pielęgnować oddolne inicjatywy przeciwne

wobec UE i chronić je przed zgubnymi skrajnościami (narodowym socjalizmem, anarchią, zwierzędem, bezmyślnym antysemityzmem itp.). Dziś są one w powijakach. Ale kto wie? Może szybko dojrzeją, by wymienić dotychczasowe elity “umoczeńców” (termin wymyślony przez W. Łysiaka) i bojaźliwych, europejskich służalców.

Po trzecie, należy wykorzystywać każdą legalną sposobność, by przeciwstawić się UE i próbom poszerzenia jej władzy. W najbliższym czasie będziemy mieli kilka takich okazji. Do najważniejszych należą wybory do Parlamentu UE i referendum nad jej konstytucją.

W pierwszym przypadku najlepszym sygnałem dla UE i kolaborujących z nią Partii politycznych będzie bojkot tych wyborów. Parlament UE ma bardzo ograniczone kompetencje i stanowi demokratyczny “listek figowy” dla niedemokratycznych rządów unijnych komisarzy. Co więcej, nawet w tym marionetkowym ciele powszechne jest przekupywanie europosłów. (Uwagę na to zwrócił Pan J. Kaczyński na marcowym spotkaniu z wyborcami w Lublinie. Stwierdził też, że PiS wystawi samych nieprzekupnych kandydatów...). Już same horrendalne diety poselskie są niezłym “bakszyszem” dla szczęśliwców, którzy się tam dostaną. Czy biorąc 50 tysięcy złotych miesięcznie głośno narzekalibyście Państwo na pracodawcę i prawdziwie mu szkodzili, żeby zbankrutował?

Logicznie więc najlepszym sposobem zamianifestowania antyunijnej woli Narodu będzie **bojkot**. Pomoże on też zrozumieć partiom uniosceptycznym, które pomimo powyższych faktów wystawiają kandydatów do Parlamentu, że Naród nie godzi się nawet na taką formę współpracy z UE. Staną się one wtedy jeszcze wyraźniej “uniosceptyczne”, by nie przepaść w późniejszych wyborach krajowych.

W przypadku referendum konstytucyjnego wydaje się, że jest szansa uzyskania większości na “NIE” – chyba że “nieważne kto i jak głośnie, ale kto liczy głosy...”

Paweł Chojecki

Droga Kobieto!

Mój mąż poprosił mnie, żebym napisała kilka słów dla Ciebie o tym jakie czyhają na Ciebie zagrożenia po przystąpieniu naszego kraju do Związku Republik Europejskich.

Pierwsze, co przyszło mi na myśl, to rodzina. Jestem żoną i matką, chciałabym, żeby moja rodzina żyła spokojnie i dostatnio. Chciałabym wychowywać moje dzieci na porządnym ludzi i dobrych Polaków. A we “Wspólnej” Europie...

Obowiązek szkolny, nawet pod groźbą więzienia dla rodziców. Oto muszę posyłać swoje dziecko do szkoły, w której uczą się wszyscy – ci, co chcą i ci, co nie chcą (ci drudzy i tak ukończą szkołę, bo nie można stawiać ocen niedostatecznych, bo nieuków w UE przecież nie ma, tylko nauczyciele źle uczą i trzeba ich wymienić na bardziej “oświeconych”). W szkole takiej jest bardzo przyjazne środowisko dla ufnego sześcio czy pięciolatka. Po pierwsze starsi “koledzy”, którzy w pocie czoła zarabiają na wino lub inne niezbędne w ich diecie produkty wymuszając haracz od kogo się da. Nauczyciele o niewiadomej wiedzy i wiadomej orientacji lub dewiacji seksualnej (oczywiście nie wszyscy, ale wystarczy jeden lub jedna – oni przecież tak lubią dzieci i mają im tyle do przekazania!). I wreszcie sam program nauczania, z pewnością niejednej z nas zakreśli się łezka w oku kiedy przeczyta podręcznik swojego dziecka i ujrzy w nim teksty z własnej młodości, tylko takich bohaterów jak Lenin czy Stalin zastąpią inni “wielcy” na miarę naszych czasów. Pewna jestem także, że tzw. edukacja nie będzie miała wiele wspólnego z nauką samodzielnego i logicznego myślenia, bo tak jest już teraz... Co mamy myśleć ustalą urzędnicy w Brukseli.

Zasygnalizowałam jedynie kilka dobrodziejstw powszechnej edukacji, a jest ich o wiele więcej.

Jak już wspominałam jestem żoną, a w UE żoną być po prostu się nie opłaca. Osoba samotna otrzymuje zasiłki od “opiekunczego” państwa, więc po co zakładać rodzinę?... To takie staromodne i kłopo-

tliwe, potem trzeba się rozwodzić.

Przecież dzieci mogą wszystkiego nauczyć się w szkole – jak być dobrą mamą czy tatą, jak być mężczyzną i kobietą. Czego szkoła nie nauczy, uzupełni telewizja, teraz jest tyle edukacyjnych programów, choćby “Big Brother”, “Bar”...

Teraz wzorem kobiety jest kobieta wyzwolona, tylko nie wiem od czego wyzwolona, chyba od norm moralnych. A tak naprawdę to życie kobiety wyzwolonej jest jedynie godne pożalowania. Jakież to musi być okropnie smutne i frustrujące nie mieć komu zaufać i żyć tylko dla siebie. No i mężczyźni z pewnością marzą o takiej żonie myślącej wyłącznie o zaspokajaniu własnych potrzeb, zajętych robieniem kariery, nie mającej czasu na tak mało ważne, ograniczające rzeczy jak dzieci lub ich wychowywanie (w końcu od czego są szkoły!).

Myślę, że większość kobiet może czuć się spełniona jedynie jako żona i matka. To jest nasze środowisko naturalne. Niech feministki walczą o “równouprawnienie” (np. podwyższenie wieku emerytalnego kobiet!!!) ignorując przy tym choćby biologiczne i fizjologiczne różnice między płciami (nie wspomnę o innych, ważniejszych). Cóż im pozostało, kto chciałby taką żonę czy matkę... A może to stąd ten europejski model rodziny – dwie “mamusie” albo dwóch “tatusiów” – w końcu nie ma między nami żadnych różnic...

Kobieto, nie daj sobą manipulować różnym pseudoulepszcaczom tego świata. Oni chcą osiągnąć własne cele, a nie poprawić Twój los. Najlepszym dowodem jest to, że jak do tej pory to tym ulepszcaniem wiele popsuli...

Anna Kopeć

Niniejszy artykuł zapoczątkowuje w naszym piśmie rubrykę
„Kobiety Ciemnogrodu”

„Pasja”

(Ciąg dalszy ze strony 1)

to Żydzi zabili Jezusa. Spowoduje ono wzrost niechęci, a może i nienawiści do przedstawicieli tego Narodu.

Ani „Pasja”, ani Nowy Testament nie przedstawiają jednak takiego oskarżenia. Trzymając się faktów, Jezusa zabili Rzymianie, a ściślej Cesarstwo Rzymskie w całym majestacie swojego prawa. Legalny wyrok wydał uprawniony do tego państwowy urzędnik, a wykonaniem zajął się państwowy „pluton egzekucyjny” zgodnie z państwową, cesarską „procedurą”. A więc formalnie wszelkie normy prawa zostały zachowane. Ale nie sprawiedliwości...

Dlaczego więc zawiodły, tak wychwalane obecnie jako nasz europejski ratunek, „procedury” państwowe? Odpowiedź jest prosta i porażająca zarazem: z powodu DEMOKRACJI! Piłat doskonale zdawał sobie sprawę z niewinności Jezusa (podobnie jak król żydowski Herod): „A Piłat, zwoławszy arcykapłanów i przełożonych, i lud, rzekł do nich: Przeprowadziliście do mnie tego człowieka jako podżegacza ludu, a tymczasem ja, przesłuchawszy go wobec was, nie znalazłem w tym człowieku żadnej z tych win, które mu przypisujecie. A Herod także nie; odesłał go bowiem z powrotem do nas. I oto nie popełnił On niczego, czym by na śmierć zasłużył.” (Łk. 23,13-15). Prokurator Judei chciał więc Jezusa wypuścić. Lud jednak (*demokracja* – dosł. władza ludu) żądał czego innego. Sumienie sędziego, procedury państwowe i elementarne poczucie sprawiedliwości legło w gruzach przed przemożną chęcią zadowolenia ludu: „Wtedy Piłat, chcąc zadowolić lud, wypuścił im Barabasa, a Jezusa kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie” (Mk. 15,15).

Niech będzie to ostrzeżającym ostrzeżeniem dla tych, którzy za najwyższe prawo uważają właśnie „wolę ludu”!

Z jakiego jednak powodu ludzie tak ochoczo i jedno-myślnie (precyzyjnie – zdecydowanie większościami) głosowali za śmiercią niewinnego? Pikanterii całej sprawy dodaje fakt, że kilka dni wcześniej, mniej więcej to samo gremium wiwatowało na cześć Potomka Dawida: „A wielki tłum ludu rozpościerał swe szaty na drodze, inni zaś obcinali gałązki z drzew i stali na drodze. A rzesze, które go poprzedzały i które za nim podążały, wołały, mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu!” (Mt. 21,8-9). Jak widać, „łaska ludu na pstrym koniu jeździ”.

Jezus nie usatysfakcjonował doczesnych oczekiwań swych rodaków i co najgorsze, wydawało się, że poniósł klęskę. Dla takiego nie ma litości...

Był jeszcze jeden ważny czynnik, który „pomógł” ludowi w podjęciu „jedynie słusznej decyzji”: „Piłat zaś odpowiedział im, mówiąc: Czy chcecie, abym wam wypuścił króla żydowskiego? Wiedział bowiem, że arcykapłani wydali go z zawiści. Ale arcykapłani podburzyli lud, aby im raczej wypuścił Barabasa.” (Mk. 15,9-11). Ach ta nieznośna konkurencja! Po latach, gdy okazało się, że zgładzenie przywódcy nic nie pomogło, „moralne autorytety” religii panującej nie zrezygnowały ani ze swej nienawistnej postawy, ani ze swych niegodziwych metod. Oto jak oskarżają Apostoła Pawła przed rzymskim sądem: „Mąż ten, stwierdziliśmy to bowiem, jest rozsądnikiem zarazy i zarzewiem niepokojów wśród wszystkich Żydów na całym świecie i przywódcą sekty nazarejczyków.” (Dz. Ap. 24. 5). Przy tej okazji zachęcam Państwa do niebezpiecznej refleksji: czy dzisiejsza nagonka na sekty ma u swego podłoża umiłowanie Prawdy i dobro człowieka, czy też, podobnie jak w czasach Jezusa, strach przed zdemaskowaniem i utratą wpływów. Dążenie do Prawdy powinno owocować rzeczową dyskusją popartą argumentami, wykazywaniem błędów doktrynalnych, chybionych założeń, niespójności logicznych itp. Zawisać natomiast będzie posuwała się do fałszywych oskarżeń, uogólnień, oszczerstw, budowania atmosfery stra-

chu i pogardy... Z pewnym smutkiem trzeba tu przytoczyć słowa Jezusa, które nie straciły na swej aktualności: „Wchodźcie przez ciasną bramę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie, a *wielu* jest takich, którzy przez nią wchodzą. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i *niewielu* jest tych, którzy ją znajdują” (Mt. 7,13-14).

Lud w swej masie jest raczej bezwolny, ale kiedy ma „autorytety”, ooo! wtedy jest zdolny do naprawdę „wielkich czynów”! Dlatego i dzisiejsi rządcy dusz doskonale zdają sobie sprawę z potrzeby manipulowania ludem, by wiedział, czego powinien chcieć. Widzimy to przy każdych wyborach, widzimy przy ocenie (a także przemilczaniu) wydarzeń w mediach, widzimy w programach nauczania w szkołach. Tutaj właśnie należy szukać przyczyn dążenia do państwowego monopolu w mediach i w szkolnictwie.

Wracając jednak do głównej myśli, pojawia się pytanie, czy Żydzi naciskając na Piłata, by zgładził Jezusa, nie są jednak winni Jego śmierci?

Wątpliwość rozwiewa sam Zainteresowany: „Dlatego Ojciec miłuje mnie, iż Ja kładę życie swoje, aby je znowu wziąć. *Nikt mi go nie odbiera*, ale Ja kładę je z własnej woli. Mam moc dać je i mam moc znowu je odzyskać; taki rozkaz wzięłem od Ojca mego” (J. 10,17-18).

Dla Jezusa w ogóle nie było ważne, kto zada Mu śmiertelny cios, On sam chciał umrzeć! Wariat, czy...? Do dziś więk-szość ludzkości z zakłopotaniem podchodzi do tej kwestii. Bardzo łatwo podsunąć proste, „ostateczne” jej rozwiązanie: To zli Żydzi zabili Jezusa! Jeśli i Ty żywisz takie przekonanie, wiedz tylko, że nie jesteś jedno z myślami Boga chrześcijan.

Głębsza refleksja wiedzie natomiast do pytania, dlaczego Jezus chciał dać się zabić? Odpowiedź znajdziemy kilka wer-setów wcześniej: „Ja jestem dobry pasterz. Dobry pasterz życie swoje kładzie za owce” (J. 10,11). Twierdzi On, że jako dobry pasterz oddaje swoje życie za ludzi. Pasterz stawia je na szali tylko w sytuacji realnego zagrożenia owiec. Jakie więc niebezpieczeństwo groziło nam, ludziom, że Jezus zdecydował się umrzeć, by nas uratować? „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J. 3,16). Sam Bóg Ojciec jasno stwierdza, że gdyby nie ofiara Chrystusa, każdy człowiek na ziemi musiałby zginąć. Dlaczego? „Gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (Rzym. 3,23) i dalej: „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć” (Rzym. 6,23a). Oto prawdziwe zagrożenie ludzkości. Prawdziwe zarówno dla Żydów, Greków, Rzymian i Pogan. Prawdziwe także dla Ciebie i mnie. „Wszyscy zbroczyli, razem stali się nieużytecznymi, nie masz, kto by czynił dobrze, nie masz *ani jednego*” (Rzym. 3,12).

Bóg wie, że każdy z nas, gdyby stanął przed Jego sprawiedliwym sądem, musiałby otrzymać wyrok potępienia. Chwała Jezusowi, że dał swoje życie jako zadośćuczynienie Ojcu za moje i Twoje grzechy! Od tamtej pory każdy, kto w Nim złożył całe swoje zaufanie, zostaje na zawsze uwolniony od kary za wszelkie zło, które popełnił w życiu: „Kto wierzy w niego, nie będzie sądzony” (J. 3,18). Niestety: „A na tym polega sąd, że światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność, bo ich uczynki były złe”

Co więc zrobisz, gdy ponownie pomyślisz lub usłyszysz oskarżenie Żydów o los Jezusa?

Ja radzę:

„*Nie pytaj, czy to Żydzi pozbawili życia Jezusa, zapytaj, czy Ty oddałeś Mu swoje...*”

Paweł Chojecki

Wielka Prostytutka

Od wieków szczególnie jeden rozdział Nowego testamentu rozpała umysły i ciekawość czytelników Biblii. Chodzi mianowicie o 17 rozdział Księgi Apokalipsy. Nie mając zamiaru w niniejszym krótkim opracowaniu rozwikłać wszystkich jego zawiłości, postaram się przybliżyć Państwu jego główną antybohaterkę. Mało zaszczytny termin, jakim już w tytule pozwoliłem sobie ją określić, nie jest żadną przesadą, a jedynie współczesnym zamiennikiem staropolskich słów nierządnicza czy wszetecznica, jakimi wcześniej ją tytułowano. Wychodząc od definicji tego zawodu czy raczej tożsamości, prostytutka (nie-rządnicza) to kobieta, która sprzeniewierzyła się swemu pierwotnemu powołaniu. Zamiast być wierną i służyć pomocą jednemu mężczyźnie – swemu mężowi, postanowiła w zamian za korzyści materialne oddawać swe usługi wielu chętnym. Wcześniej w Starym Testamencie Bóg nazywał tak swój naród wybrany, gdy ten nie dochowywał mu wierności, czcił obcych bogów i przejmował niemoralne obyczaje: (Jer. 2,20 i 3,20).

Tak więc nierządnicza duchowa to system religijny, który utrzymuje, że jest jedynie prawdziwy i ustanowiony przez samego Boga, zachowuje zewnętrzne pozory wierności, podczas gdy w rzeczywistości zarówno swymi wierzeniami, jak i czynkami zapiera się prawdziwego Boga. Starotestamentowi Żydzi często postępowali w ten sposób, a szczególnie ich kapłani, co dosadnie ujął Ap. Paweł: “Ty więc, który uczysz drugiego, siebie samego nie pouczasz? Który głosisz, żeby nie kradziono, kradniesz? Który mówisz, żeby nie cudzołożono, cudzołożysz? Który wstręt czujesz do bałwanów, dopuszczasz się świętokradztwa? Który się chlubi sz zakonem, przez przekraczanie zakonu bezczęścisz Boga? Albowiem z waszej winy, jak napisano, poganie bluźnią imieniu Bożemu.” (Rzym. 2,21-24). Zamiast prowadzić ludzi do Boga, ten obłudny system od Niego odstępował!

Ap. Jan zapowiada z kolei, że w czasie po wniebowstąpieniu Jezusa pojawi się kościół z nazwy chrześcijański (Chrystusowy), a w rzeczywistości cudzołożny, ze wszelkimi wcześniej przedstawianymi oznakami duchowej prostytucji.

Werset pierwszy 17 rozdziału Apokalipsy określa ten cudzołożny system Wielkim. Epitet ten może odnosić się zarówno do stopnia odstępstwa i zdrady, jak i do skali oddziaływania na ludzi. Następne wersety potwierdzają oba te znaczenia. Wielka Prostytutka siedzi nad wieloma wodami (w.1). Werset 15. tłumaczy ten symbol: “I mówi do mnie: Wody, które widziałeś, nad którymi rozsiadła się wszetecznica, to ludy i tłumy, i narody, i języki.” (Ap. 17,15).

Mamy więc do czynienia z jakimś kościołem z nazwy chrześcijańskim, który utrzymuje, że jest jedynym prawdziwym, jest zepsuty moralnie, nie dochowuje wierności Bogu i Jego Słowu, ale ma ogromny wpływ na całą ludzkość.

Werset 2 z naszego rozdziału pokazuje dwa kierunki aktywności tego fałszywego kościoła: nierząd z królami ziemi – walka o ziemską władzę poprzez wywieranie wpływu na przywódców politycznych; upijanie winem duchowego kłamstwa masy zwykłych śmiertelników. Pijany nie umie właściwie rozeznaczyć swych czynów ani nie przyjmuje ostrzeżeń. Prostytuujący się kościół będzie umiał uspokajać sumienia swoich wyznawców i uodparniać ich na Prawdę. Nawet wielkie umysły nie zawsze obronią się przed taką manipulacją...

Werset 3 wprowadza nas w nową fazę bezbożności tego kościoła... “I zaniósł mnie w duchu na pustynię. I widziałem kobietę siedzącą na czerwonym jak szkarłat zwierzęciu, pełnym bluźnierczych imion” (17,3). Nie wdając się w zbyteńskie szczegóły, ta bestia – zwierzę to zapowiadany w czasach ostatecznych władca odnowionego Imperium Rzymskiego, panujący nad całą ziemią (Obj. 17,7-14; 13,1-8; Dan. 2,40-45; 7,3-7,19-27; II Tes. 2,1-12). Widzimy więc, jak nasza Wielka Prostytutka wozí się na Antychryście – władcy politycznym globalnego imperium czasów końca. Żyje z nim w doskonałej komitywie na zasadach symbiozy i najprawdopodobniej udzieliła mu poparcia i wiarygodności, gdy pojawił się na ziemi. Sprowadzając to na nasz grunt, fałszywy kościół Chrystusa będzie popierał wszelkie wysiłki na rzecz politycznego zjednoczenia świata i będzie kolaborował, ciągnąc z tego korzyści, z politykami mającymi to na celu. Sielanka nie potrwa jednak długo. Gdy nierządnicza zrobi swoje, a Antychryst się umocni, jego skrywana wcześniej niechęć do tej religii objawi się w całej pełni: “A dziesięć rogów, które widziałeś, i zwierzę, ci zniechęcą wszetecznice i spustoszą ją, i ogołocą, i ciało jej jeść będą, i spalą ją w ogniu.” (Ap. 17,16).

Werset 4 przynosi nowe szczegóły wyglądu zepsutej kobiety: “A kobieta była przyodziana w purpurę i w szkarłat, i przyozdobiona złotem,

drogimi kamieniami i perłami.” (Ap. 17,4a). Fałszywy kościół będzie lubował się w drogocennych ozdobach – złoto, szlachetne kamienie, a najbardziej popularne jego barwy to czerwień i pewien odcień fioleto (ciekawe jest w tym kontekście pochodzenie słów *purpurat* i kolor *biskupi...*). Ogólnie można też po tych zewnętrznych przymiotach wywnioskować, że omawiany system będzie dość bogaty...

Typowym gestem tego kościoła będzie też trzymany w rękę złoty kielich pełen nierządu. Złoty kielich, szczególnie podniesiony, w kontekście religijnym kojarzy się z mszą. Ale dlaczego pełen jest “obrzydlivości i nieczystości jej nierządu”? Z pomocą przychodzi tutaj Autor Listu do Hebrajczyków: “Mocą tej woli jesteśmy uświęceni przez ofiarowanie ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze. A każdy kapłan sprawuje codziennie swoją służbę i składa wiele razy te same ofiary, które nie mogą w ogóle zgładzić grzechów; Lecz gdy On złożył raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, usiadł po prawicy Bożej. Oczekując teraz, aż nieprzyjaciele jego położeni będą jako podnózek stóp jego. Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni.” “Dodaje: A grzechów ich i ich nieprawości nie wspomnę więcej. Gdzie zaś jest ich odpuszczenie, tam nie ma już ofiary za grzech.” (Hbr. 10,10-14 i 17-18). W wiernych Jezusowi kościołach jest tylko jedna ofiara za grzech – ta złożona raz na zawsze przez Niego na Krzyżu Golgoty! Jeśli ktoś w Nią raz uwierzy, otrzymuje na zawsze przebaczenie wszystkich swoich grzechów. Dla niego nie ma już piekła ani żadnego czyścica! Dla prawdziwego chrześcijanina “nie ma już ofiary za grzech”: (Hbr. 10,18b). Wspomina się ją jedynie w celu przypomnienia tego, co Chrystus zrobił dwa tysiące lat temu. Kościół fałszywy będzie natomiast odmawiał takiego znaczenia ofierze Jezusa i wprowadzi na jej podobieństwo swoje ofiary za grzechy, osiągając przy tym korzyści finansowe. “Obrzydliwość i nieczystość nierządu”!

Werset 5 odsyła nas do dalekiej historii. “Wielki Babilon, matka wszetecznicy i obrzydliwości ziemi”. Każdy chyba zna historię miasta i wieży Babel. Była to pierwsza zbiorowa próba ludzkości, by przeciwstawić się Bogu i od Niego uniezależnić. Bóg ją udaremnił, ale część ludzi pozostała w buncie. W oparciu o nich powstał wrogi Bogu system religijny, będący symbolem i źródłem wszelkiego późniejszego odstępstwa. Mowa o religii Babilonu. Najwyższy kapłan Babilończyków nosił tytuł: “Wielki Budowniczy Mostu”. Za pośrednictwem Etrusków pozostałości tej religii z dzisiejszej Azji Mniejszej dotarły do Italii. Najwyższy rzymski kapłan, a potem i cesarz, nosił ten babiloński tytuł. Po łacinie brzmi on: “Pontifex Maximus”. Czy wiedzą Państwo kto dziś nosi ten tytuł i skąd pochodzi słowo: “pontyfikat”?

Werset 6. przynosi jeszcze bardziej przerażającą cechę Wielkiej Prostytucji. Jawi się ona jako “pijana krwią” autentycznych chrześcijan. Podając się za jedyną prawdziwą kościół Chrystusa, sama nie znosi żadnej konkurencji. Nie tylko uciska myślących inaczej, ale fizycznie eliminuje. Ma na swoim koncie nie garstkę ofiar, ale cały tłum. Jest wręcz zamroczona żądzą mordu ludzi prawdziwie wiernych Jezusowi i będzie “ogniem i mieczem” (a także innymi, subtelniejszymi metodami) przyprawiać ich o męczeństwo.

Każdy, kto choć trochę zetknął się z Biblią, kto zna przynajmniej pobieżnie historię i obserwuje trendy dzisiejszej polityki, ma nieodparte skojarzenia i widzi, który kościół coraz szybciej “stara się” wypełnić omawiane proroctwo Pisma. Bóg jednak ma wzgląd także na “prostaczków”, którzy nie mają zbyt dużej wiedzy o polityce czy historii. Dla nich to umieścił jeszcze jedną, tym razem bezdyskusyjną cechę fałszywego kościoła. Podał po prostu jego geograficzne umiejscowienie. “A kobieta, którą widziałeś, to wielkie miasto, które panuje nad królami ziemi.” (Ap. 17,18). Jakie to miasto? “Tu trzeba umysłu obdarzonego mądrością. Siedem głów, to siedem pagórków, na których rozsiadła się kobieta, i siedmiu jest królów” (17,9). Miasto na siedmiu wzgórzach. Czy ktoś ma wątpliwości jak brzmi jego nazwa? Czy jest jakaś organizacja religijna utożsamiona z tym miastem?

Są to oczywiście trywialne pytania. Ale ludzie często są na tyle ślepi, że nie widzą, że “król jest nagi” i w ogromnym tłumie zachwycają się “purpurą i złotem” monarchy...

Oby dla nikogo nie było strasznym i co najgorsze spóźnionym odkryciem, że “ta karczma Rzym się nazywa”...

Paweł Chojecki

Do trzech razy sztuka...

Budowanie świątyń to od dawna nasza narodowa specjalność. Nie wiem, jakie są aktualne statystyki, ale jakieś dwadzieścia lat temu, za rządów generała Jaruzelskiego, budowano ich u nas rok w rok więcej niż we wszystkich pozostałych krajach Europy razem wziętych. Również w III Rzeczypospolitej osiągnięcia w tej dziedzinie muszą być spore. Świadczy o tym chociażby zakończona niedawno budowa bazyliki w Licheniu. Większej od bazyliki Świętego Piotra w Rzymie. Pamiętam z dzieciństwa takie hasło: „Stać nas na więcej i lepiej!”. Jeśli chodzi o budownictwo świątynne, prawdopodobnie obowiązują one nadal. Od paru lat hierarchowie katolicycy mówią o potrzebie budowy w Polsce jeszcze jednej, szczególnej świątyni – Świątyni Opatrzności Bożej.

Ma to być wyraz wdzięczności całego narodu polskiego za opatrnościowo odzyskaną w 1989 roku niepodległość. Parę lat temu pokazywano w telewizji jej projekt, który wygrał konkurs. Jest niezwykle. Głównym budulcem ma być szkło. Świątynia ma pomieścić kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Realizacja tego projektu raczej nie będzie tania. Dlatego jeszcze się nie skończyła. Trzeba wpięć ustalić, kto za nią zapłaci. Episkopat sugerował, że budowę powinno finansować głównie państwo. Nic dziwnego, ofiarności wiernych zależy jednak od ich wolnego wyboru, a podatki płaci się pod przymusem. Jednak rządy Jerzego Buzka i Leszka Millera nie przejawiały jakoś do tego zapału. Być może miały jakieś inne pomysły na wydawanie pieniędzy. Ostatnio kardynał Józef Glemp w swoim wielkanocnym orędziu dał do zrozumienia, że czas nagli. Przypomniał też krótko historię budowy Świątyni Opatrzności Bożej. Warto przyjrzeć się jej dokładniej, ponieważ można w niej zauważyć bardzo niepokojącą prawidłowość. Mówiąc najkrócej, kiedy Polacy zabierali się do jej budowania, tracili zaraz niepodległość.

Pierwotnie usiłowano zbudować Świątynię Opatrzności Bożej w roku 1791. Wydawało się, że po raz pierwszy od śmierci króla Jana Sobieskiego Polska może stać się niezależnym państwem. Okazję stworzyła naprawdę opatrnościowa sytuacja polityczna. Rosja, Prusy i Austria, które już od dawna wspólnie rządziły w Polsce, znalazły się w konflikcie ze sobą. Wojna między Prusami a Rosją wisiała na włosku. Austria za wszelką cenę chciała uniknąć uwikłania się w nią. Dodatkowo Rosja prowadziła wojnę z Turcją. Przez kilka lat nie było komu nas pilnować. Dzięki temu Sejm mógł uchwalić powiększenie wojska i Konstytucję (mocno, moim zdaniem, przereklamowaną). Wkrótce po rozpoczęciu budowy świątyni szczęście nas opuściło. W 1792 roku pogodzona z Prusami Rosja wypowiedziała Polsce wojnę i po zwycięstwie dokonała wspólnie z nimi drugiego rozbioru. Na okrojone terytorium formalnie jeszcze niepodległej Polski wkroczyły wojska sąsiadów. Klęska powstania w 1794 roku przypieczętowała nasz los.

Po raz drugi podjęto próbę zbudowania Świątyni w roku 1938. Miała być wyrazem wdzięczności Bogu za odzyskanie niepodległości w 1918 roku. Za klęskę wszystkich trzech zaborców. Za to, że znaleźli się ludzie, którzy potrafili to wykorzystać. Od dwudziestu lat Polska była w pełni samodzielnym państwem. Udało się nie popaść w zależność ani od Niemiec, ani ZSRS. Tej samodzielności broniło potężne – jak twierdził rząd – wojsko, dowodzone przez znakomitych generałów i niezawodni sojusznicy. Byliśmy „Silni, Zwarci, Gotowi”. 1 września 1939 roku niemal wszyscy Polacy spodziewali się szybkiego i łatwego zwycięstwa. W ciągu kilku dni okazało się, jaka jest rzeczywistość...

Wszystko wskazuje na to, że historia znów się powtarza. W 1989 roku Opatrzność dała nam chyba największy prezent. Zdumiewająco łatwo, bezkrwawo, załamał się komunizm i Polska odzyskała niepodległość. Niestety, okazała się ona równie krucha jak szkło, z którego ma powstać Świątynia Opatrzności Bożej. Może dlatego, że człowiek nie ceni tego, co mu łatwo przyszło. Teraz również łatwo ją tracimy. Na własną prośbę wyrażoną w prawomocnym referendum. Skorumpowane, nieudolne elity i ogłupiały do reszty pod ich rządami naród z ulgą oddają swój los w cudze ręce. Propaganda bredzi o „umocnieniu suwerenności” i wspaniałych perspektywach na przyszłość. Nie tylko nas ogarnęła ta szalona wiara, że sprzedając suwerenność kupimy sobie dobrobyt. Słaba z tego pociecha. Trudno dziś ludziom pojąć, jaka korzyść z tej niepodległości. Nie można jej zjeść, ani włożyć na grzbiet. Ale jej brak już płacą pieniędzmi. Czy ktoś widzi choćby związek między wynikami referendum a ceną cukru albo benzyny? Płacą też poniżeniem, jakiego dostarcza bycie petentem

w urzędach, które jeszcze bardziej się rozrosną i jakim jest los gasterbeitara we własnym kraju. Jest on i będzie udziałem wielu. Nie tylko tych, którzy marzyli o wyjeździe na saksy. Kiedyś przyjdzie też, jestem o tym przekonany, płacić krwią i życiem.

Forma wojny w Europie się zmieniła, państwa wojują w niej dziś na papierze: normy, ustawy, przepisy, taryfy celne, kwoty produkcyjne itp. Nie zabijają one ludzi, ale często niszczą ich dobytek równie dobrze jak pociski. Są też skutecznym środkiem narzucania innym swojej woli, a o to głównie chodzi na wojnie. Więc i utrata niepodległości wygląda inaczej niż dawniej. Pozostają nam flagi, godła, wojsko (choć coraz mniej liczne i coraz śmieszniejsze) i pieniądze (choć już raczej nie na długo). Pozostaje Sejm, Rząd i administracja (coraz większa), zobowiązane wyłącznie, teraz już formalnie, do wykonywania decyzji podejmowanych poza naszymi granicami. To jest mądre. Po co niepotrzebnie drażnić tubylców swoją obecnością i męczyć się w dzikim kraju? Można wszystko tak urządzić, żeby się uciskali sami i na własny koszt, a zyski płynęły za granicę. Znajdzie się do tego wśród nich dość chętnych. Coś podobnego już było u nas, i to całkiem niedawno. Ci sami ludzie, którzy kiedyś sławili członkostwo w „bratniej wspólnotie krajów socjalistycznych” jako wyższą formę suwerenności Polski, podobnie dziś wypowiadają się o naszym wejściu do Unii Europejskiej. Nie tylko oni zresztą, także ich dawni wrogowie...

Garstka „nawiedzonych” nie znajduje posłuchu, więc niczemu nie przeszkadza. Mogą gadać i pisać, co chcą. No więc korzystam ze swego prawa.

Wracając jednak do Świątyni. Czy może być w niej coś, co budzi gniew Boga? Uważam, że tak. On nie gustuje w świątyniach zbudowanych przez ludzi. Biblia mówi o tym wyraźnie. W czasach Starego Testamentu nakazał Żydom zbudowanie TYLKO JEDNEJ. Jak na nasze stosunki, niezbyt dużej. Budowa następnych świątyń i świątyniek gniewała Go bardzo, a ci, którzy je burzyli, mogli zawsze liczyć na Jego pochwałę. „Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie stawia w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech i wszystko” (Dzieje Apostolskie 17 : 24 – 25). Nawet największa budowla nie obejmie Boga, ale im jest większa i bardziej niezwykła, tym większa chwała budujących. Tak myśleli już budowniczym wieży Babel. O to też chodzi w dalszym ciągu. Jednak przed Bogiem nie mamy powodów do chwały ani jako jednostki, ani jako naród. Dowodów na to pełno, ale tak niewielu chce to dostrzec i wyciągnąć wnioski. Znacznie więcej wśród nas takich, którzy przekonani o swej wspaniałości chcą pokazać ją Bogu, a wtedy On nam pokazuje...

W Starym Przymierzu Bóg wymagał od ludzi tylko jednego budynku. W Nowym nie chce ich wcale. Zamieszkał w tych, którzy uwierzyli, że śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu odwróciła od nich Jego gniew. „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, i że już nie należycie do samych siebie? Za wielką bowiem cenę zostaliście nabyć. Chwalcie więc Boga w waszym ciele” (1 List do Koryntian 6 ; 19 – 20). Większość jednak chce należeć do siebie. Dla Boga przeznaczają co najwyżej budynki i liczy, że Bóg okaże się pobłażliwy. W końcu machnie ręką na Swoje przykazania i daruje im. Pismo Święte przedstawia jednak Boga, który nie jest pobłażliwy, którego gniew jest straszny. Historia Świątyni Opatrzności Bożej też jest na to dowodem.

Boża Opatrzność kieruje wszystkim, co dzieje się na Ziemi. Także dziejami narodów. Ale pierwszym celem Boga jest ratowanie ludzi od kary za grzechy i obdarowanie ich prawdziwym życiem, życiem wiecznym. W tym życiu nie każdy człowiek i nie każdy naród osiągnie pomyślność. Nie zawsze będzie wiadomo, dlaczego. Ale kto uwierzy, że Jezus Chrystus, Bóg i człowiek, umierając na krzyżu zapłacił karę za wszystkie jego grzechy, nie zawiedzie się. „...wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie.” (List do Rzymian 3;23–24).

To jest największy dar Boga dla nas. Bez porównania cenniejszy od suwerenności państwowej. I też można go, z własnego wyboru, nie przyjąć...

Piotr Setkowicz

Oskarżam!

Miarka się przebrała, gdy podczas oglądania publicznej telewizji usłyszałem jegomościa w kolo-ratce, wypowiadającego z troskanym tonem “uczoną” sentencję: “Sekty grożą destrukcją Państwa” (TVP3, “Telekurier nocą” z 07.03.2004r.).

Oburzył mnie nie powyższy prywatny pogląd rzeczono-go pana, ale fakt, że telewizja, którą przymusowo współfinansu-ję, prezentuje go niemal jako “prawdę objawioną”.

W naszym kraju za sektę obiegowo uważa się każdą niewielką grupę wyznaniową, zwalczającą rzymski katolicyzm na gruncie teologicznym. Nie znam natomiast żadnego aktu prawnego ani paragrafu Kodeksu Karnego, który dotyczyłby de-finicji czy zagrożenia ze strony sekt. Nie chcę przez to powie-dzieć, że w żadnym z działających w Polsce wyznań nie ma pe-dofili, złodziei, oszustów podatkowych, manipulatorów, itp. Wieści z poletka “religii panującej” w RP są tego wystarczają-cym potwierdzeniem. Jednakże dla przestępców mamy w Polsce Kodeks Karny, a dla wszystkich - przynajmniej teoretyczną - wolność religijną. Strasznie natomiast sektami, nawoływanie do ich izolacji, obrażanie i rozprzestrzenianie fałszywych oskarżeń i uogólnień pod ich adresem to ni mniej, ni więcej tylko przestęp-stwo w myśl polskiego ustawodawstwa, a na imię mu: “nawoływanie do nienawiści na tle religijnym”. Popołniają je państwowe media, państwowe szkoły i urzędy, a Prokuratura i Rzecznik Praw Obywatelskich oczywiście nic o tym nie wie-dzą...

Jestem głęboko przekonany, że jest to katolicko-rządowa przygrywka do tego, by znacznie ograniczyć swobodę wyznania i wolność sumienia w Polsce (zgodnie z dyrektywami Unii Europejskiej; patrz przykład nowej ustawy antyreligijnej we Francji – mateczniku “postępu”).

Pomimo tak oczywistego naruszania praw obywatel-skich, nie słyszałem też, by jakakolwiek partia polityczna, nawet z tych wolnościowych, zabrała głos w tej sprawie. Przypomnieć tu należy zasadę, że jeśli siedzicie cicho, gdy poniewierają cudzą wolność, rezygnujecie tym samym z własnej...

Jako przywódca jednego z małych, chrześcijańskich kościołów w Polsce oskarżenie o rzekomą “destrukcję państwa” odniosłem osobiście do siebie. Ublża mi ono niezwykle. Nie tylko dlatego, że już moi niekatolicy dziadkowie angażowali się w czynną walkę o wolną Polskę; nie tylko dlatego, że od małego staram się służyć tej sprawie jak najlepiej – najpierw strajkując (1981), a teraz płacąc podatki i angażując się społecznie; nie tyl-ko dlatego, że jako jedyny kościół w Polsce oficjalnie potępili-śmy anchluss do UE i czynnie nawoływaliśmy Rodaków do rozsądku, *ale dlatego, że zarzut ten postawił mi człowiek będący przedstawicielem systemu religijnego, który jest współodpowie-dzialny za doprowadzenie mojej Ojczyzny na skraj moralnej, gospodarczej, społecznej i politycznej przepaści!*

Oto fakty:

1. Za czasów komuny rzymski katolicyzm przyczynił się do ukształtowania w większości Narodu postawy kompromisu i bezideowości. “Możesz sobie być członkiem PZPR czy nawet sekretarzem, bylebyś ochrzczył dziecko i posłał do I Komunii”. Ta mentalność: “Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek” (a w rze-czywistości w odwrotnej kolejności) przeżarła jak rak umysły dzisiejszych czterdziesto-sześćdziesięciolatek. Tak, wiem, że był Ksiądz Popiełuszko i chwala Mu za to, co zrobił. Mówię jed-nak o zdecydowanej większości i zjawisku socjologicznym.

2. Rzymski katolicyzm od wieków praktykował “moralność Pani Dulskiej”, ale we współczesnych czasach czyni to wręcz ostentacyjnie. Przed kilku laty głośna była sprawa łódzkiego ginekologa z WAM, a raczej jego pogrzebu. Biskup tego tere-nu zachował się bardzo porządnie, odmawiając katolickiego pochówku człowiekowi, który do końca swoich dni czynnie i biernie angażował się w zabijanie nienarodzonych dzieci. Po-stępowe media, na czele z Gazetą Wyborczą, zaangażowały się w “walkę o duszę” pseudodoktora i katolicki pogrzeb się odbył – poprowadził go biskup połowy WP... Czy trzeba więcej przykładów? A tolerowanie abpa Paetza i tylko for-malna reakcja i to dopiero w odpowiedzi na szum w mediach? A ogromne przekręty finansowe pod bokiem najwyższych hierarchów (np. wydawnictwo Stella Maris z Gdańska)? Lu-dzie to widzą i biorą przykład...

Warto tutaj dodać sprawę antykoncepcji. Pokutujący w kręgach katolickich od setek lat mit o niemoralności nawet małżeńskiego seksu, jeśli służy wyłącznie przyjemności, za-owocował w naszych czasach potępieniem sztucznych metod zapobiegania ciąży. Ten nie mający potwierdzenia w Biblii zakaz wystawia w szczególności biednych ludzi na ryzyko trudnego wyboru w przypadku niechcianego poczęcia. Tu właśnie należy szukać jednej z przyczyn ogromnego zapotrze-bowania na zbrodnicze zabiegi aborcyjne, wzrostu liczby por-zucanych i mordowanych po narodzeniu dzieci.

W tym miejscu przerwę wątek współodpowiedzial-ności kościoła katolickiego za obecną bezideowość i niemo-ralność dzisiejszych Polaków, choć lista jest jeszcze długa. Oto dalsze fakty dotyczące innych dziedzin życia Narodu.

3. Na rzymskiej Kurii ciąży współwina za stan gospodarczo-polityczny naszego Państwa. Warunkiem wstępnym budowa-nia nowego, odrodzonego społeczeństwa po latach realnego socjalizmu było wymierzenie sprawiedliwości zdrajcom i oprawcom Narodu oraz zadośćuczynienie ich ofiarom. Mich-nik zarządził “grubą kreskę”, a Papież przyjął na audiencji Jaruzelskiego. Trudno o bardziej wymowny symbol...

Dalej było jeszcze gorzej. Podwiezieni “papamobile” postkomuniści znów zawłaszczyli Rzeczpospolitą. Skuszeni obietnicą wielkiej kariery u boku towarzyszy z europejskiej “międzynarodówki socjalistycznej” zdecydowali się oddać Ją w jasyr Brukseli. Rozgorzała zaciekle, choć nierówna walka o przyszłość Najjaśniejszej. Tym razem cios w plecy przyszedł nie z Moskwy, lecz z samego Rzymu. Hasło “Od Unii Lubel-skiej do Unii Europejskiej” załatwiło sprawę...

Katolicyzm dał też ideową legitymację niszczącym Naród eksperymentom nowej odmiany socjalizmu: tzw. “trzeciej drodze państwa *socjalnego o gospodarce rynkowej*”. To tak, jakby prostytutkę określić mianem cnotliwej. Więk-szość polskich pravicowych wolnorynkowców nie zdaje so-bie sprawy ani z niszczącego wpływu katolicyzmu na świadomość społeczno-polityczną większości Polaków, ani z głębo-kiego zakorzenienia myśli socjalistycznej w oficjalnych doku-mentach Watykanu. Oto tylko niewielkie fragmenty katolic-kiego katechizmu poświęcone temu tematowi: “Teoria, która czyni z zysku wyłączną normę i ostateczny cel działalności gospodarczej jest moralnie nie do przyjęcia...” (§2424 str. 54-5); “Kościół odrzucił ideologie totalitarne i ateistyczne zwią-zane w czasach współczesnych z “komunizmem” bądź

(Ciąg dalszy na stronie 7)

Oskarżam!

(Ciąg dalszy ze strony 6)

“socjalizmem”. Ponadto odrzucił w praktyce “kapitalizmu” indywidualizm oraz absolutny prymat prawa rynku nad pracą ludzką (...) Należy zalecać rozsądne zarządzanie rynkiem (podkreślenie aut.) i przedsięwzięciami gospodarczymi, zgodnie z właściwą hierarchią wartości i ze względu na dobro wspólne” (§2425 str. 545); “Aby ustalić słuszne wynagrodzenie, należy uwzględnić jednocześnie potrzeby i wkład pracy każdego (...) Porozumienie stron nie wystarczy do moralnego usprawiedliwienia wysokości wynagrodzenia” (§2434 str. 547); “*Strajk* jest moralnie usprawiedliwiony, jeżeli jest środkiem nieuniknionym, a nawet koniecznym, ze względu na proporcjonalną korzyść.” (§2435 str. 548). Na koniec jeszcze jeden “rodzynek”: “Jest rzeczą niesprawiedliwą niezapłacenie instytucjom ubezpieczeń społecznych *składek* ustalonych przez prawowitą władzę” (§2436 str. 548).

Obluda i bezduszość hierarchów katolickich jest tym bardziej odpychająca, kiedy weźmie się pod uwagę fakt, że dla siebie “załatwili” z władzami RP ogromne przywileje i ulgi z całkowitym (!) zwolnieniem od podatku dochodowego włącznie (od zysków z działalności gospodarczej przeznaczonych na

cele statutowe). Podczas gdy miliony Polaków jęczą i wzdychają pod jarzmem przeróżnych podatkowych, ZUS-owskich i biurokratycznych obciążeń, oni nie dość, że tego nie zaznają, to jeszcze doją budżet dotacjami do prywatnych, katolickich instytucji edukacyjnych oraz kosztami wprowadzenia religii w świeckich (cha, cha!) szkołach publicznych. Niedługo zażyczą sobie jeszcze bezpośrednio “działki” z naszych podatków (projekt tzw. podatku kościelnego).

Cyprian Kamil Norwid powiedział: *“To nie wolność przynosi prawdę, to prawda przynosi wolność”*. Dopóki więc nasz Naród nie przestanie słuchać tych, “którzy przez nieprawość tłumią prawdę” (Rzym.1,18) i nie zwróci się bezpośrednio do Źródła Prawdy, dopóty nie nastąpi nad Wisłą ani duchowe, ani moralne, ani gospodarcze czy polityczne odrodzenie. ***Państwu prowadzonemu przez ślepych przewodników nie tylko “grozi destrukcja” – ono ma ją zapewnioną..***

Paweł Chojecki

List otwarty do Najwyższych Władz RP oraz Kościołów i Związków Wyznaniowych

Z powodu ogromnych trudności budżetowych naszego Państwa oraz z przyczyn etycznych wzywamy Najwyższe Władze RP oraz Kościoły i Związki Wyznaniowe działające w Polsce do wspólnego podjęcia natychmiastowych kroków mających na celu odciążenie finansów Państwa od wszelkiego rodzaju dotacji na rzecz kościołów i związków wyznaniowych oraz zniesienia ulg podatkowych faworyzujących organizacje religijne względem pozostałych podmiotów prawnych.

W szczególności żądamy:

1. Likwidacji dofinansowywania z budżetu Państwa wszelkich prywatnych oraz kościelnych instytucji edukacyjnych, charytatywnych, itp.
2. Zaprzestania wynagradzania nauczycieli religii z kasy państwowej. Niech ten obowiązek wezmą na siebie zainteresowane kościoły i związki wyznaniowe.
3. Zmiany ustawy z 1989 roku dającej kościołom prowadzącym działalność gospodarczą przywilej całkowitego zwolnienia z podatku dochodowego oraz z opłat za darowizny z zagranicy. Oprócz tego, że jest to pogwałcenie konstytucyjnej zasady równości podmiotów wobec prawa, daje też pole do ogromnych nadużyć (ostatni przykład: katolickie wydawnictwo Stella Maris dzięki tej ustawie umożliwiło innym firmom niezapłacenie podatku od przynajmniej 65mln zł dochodów).
4. Zniesienia uprzywilejowania osób duchownych w opodatkowaniu dochodów oraz w wysokości składek płaconych na ZUS (obecnie jest to ok.20% składek płaconych przez nawet najdrobniejszego przedsiębiorcę i ok.30% składek osoby najniższej zarabiającej).

Choć wszystkie te przywileje przysługują nam samym jako kościołowi zarejestrowanemu w RP, to:

1. Nikt nas nie pytał, czy ich chcemy.
2. Nie my wnioskowaliśmy o ich nadanie (o ile wiemy, głównym inicjatorem tych przywilejów był Kościół Katolicki, który pewne rzeczy zawarował sobie nawet w koncordacie).
3. Nie korzystaliśmy z żadnych dotacji, dofinansowań czy ulg podatkowych wynikających z wzmiankowanej w p.3. ustawy.

Uważamy za głęboko niemoralne, że ci, którzy mają służyć ludziom, żerują na podatkach i to szczególnie osób najbardziej potrzebujących (większość wpływów Państwa z podatku dochodowego pochodzi z najniższego przedziału skali podatkowej). Opowiadamy się za pełnym rozdziałem (także finansowym) kościołów od Państwa, za finansowaniem ich z dobrowolnych składek i darowizn oraz za całkowitym zrównaniem wobec prawa wszystkich podmiotów prowadzących działalność gospodarczą w RP.

Liczymy, że w obliczu trudnej sytuacji naszego Państwa oraz ze względu na sumienie wszystkie kościoły i związki wyznaniowe ochoczo zgodzą się na rezygnację z dotychczasowych przywilejów, a Najwyższe Władze RP bezzwłocznie uchwalą odpowiednie rozwiązania prawne.

Kościół Nowego Przymierza w Lublinie

Otrzymują:

1. Prezydent RP
2. Premier RP
3. Marszałek Sejmu RP
4. Marszałek Senatu RP
5. Kościoły i Związki Wyznaniowe RP
6. Partie polityczne
7. PAP i środki masowego przekazu

Hildebrand cz. II

STRESZCZENIE CZĘŚCI PIERWSZEJ

Pierwsza połowa XI wieku to kolejny okres upadku papieżstwa i religii katolickiej. Od dawna już głosiła ona, że człowiek może i musi zasłużyć sobie u Boga na zbawienie. Zaprzeczala tym samym najważniejszym prawdom chrześcijaństwa – temu, że zastępuje śmierć na krzyżu Jezusa Chrystusa – Boga i człowieka zarazem – wystarcza do zgładzenia wszystkich naszych grzechów i że wystarczy w to uwierzyć, aby być zbawionym. Zamiast nauczać tej prawdy, nakazywała wierzyć w skomplikowany system ofiar, obrzędów, odpustów i modlitw do świętych. W ten sposób stan kapłański, o którym nie ma w Nowym Testamencie ani słowa, zdobywał coraz większą władzę nad pozostałymi katolikami i coraz większe przywileje. Powodowało to coraz większe zepsucie wśród kapłanów i brutalną walkę między nimi o władzę i wpływy. Szczególnie widoczne było to w Rzymie, gdzie o tym, kto zostanie papieżem (jednocześnie głową Państwa Kościelnego), decydowały wielkie rody. W walce o ten urząd stosowano zdradę, przekupstwo i skrytobójstwo, a w jej wyniku obejmowali go ludzie skorumpowani, często mordercy, rozpustnicy lub psychopaci. Papieże od dawna twierdzili, że Jezus dał im władzę nad całym chrześcijaństwem, rozumiejąc przez to religię katolicką. Nie mieli jednak ani autorytetu, ani siły, by ją sprawować. Dość żalosną próbę uzdrowienia instytucji podjął papież Grzegorz VI. Został jednak usunięty przez króla niemieckiego Henryka III, dążącego do podporządkowania papieżstwa i całej Italii Niemcom. Jednym ze współpracowników Grzegorza VI był młody zakonnik Hildebrand. Po śmierci swego zwierzchnika trafił do kongregacji benedyktyńskiej Cluny. Dzięki swej szczególnej organizacji, pozbawiającej "świeckich" katolików wpływu na wybór opatów, utrzymywała ona wysoki poziom moralny zakonników i bardzo prężnie się rozwijała. Hildebrand stał się jednym z ludzi dążących do wprowadzenia reformy katolicyzmu wzorowanej na organizacji kongregacji Cluny. Wkrótce znów znalazł się w Rzymie u boku papieża Leona IX. To była szansa na wprowadzenie reformy w życie...

KARDYNAŁ

Brunon z Egisheim wiedział, że cesarz wyznaczył mu trudne zadanie. Klimat Rzymu nie służył niemieckim papieżom. Szybko umierali. Klemens II zmarł po mniej więcej roku. Jego następcą - Damazy II – po niespełna miesiącu. Przyczyny śmierci Damazego nie wyjaśniono, ale bardzo prawdopodobne jest, że został otruty. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Wrogość wobec narzuconych przez obcego władzę obcych papieży była w Rzymie powszechna.

Dlatego Brunon zaczął od usunięcia jej. Przybył do Rzymu jako pielgrzym: pieszo i boso. Stał u bram miasta i czekał, aż Rzymianie zaproszą go do środka i dobrowolnie wybiorą na papieża. Taki gest chwytła ludź za serce, ale zapewne dobrze było mieć wewnątrz murów ludzi, którzy namawialiby do otwarcia bram, zaproszenia "gościa" do środka i do właściwego głosowania. Znajomość psychiki rzymian i kontakty Hildebranda mogły tu być bardzo pomocne i podejrzewam, że to on całą rzecz wymyślił.

Nowy papież, który przyjął imię Leona IX, miał jeszcze nie raz zaskoczyć wszystkich swoimi posunięciami. Do tej pory papieże rzadko opuszczali Rzym. On pielgrzymował po Europie i robił rzeczy, których nikt się po nim nie spodziewał.

Jesienią 1049 roku przybył na synod w Reims i zażądał od biskupów i opatów podejrzanych o to, że kupili sobie te godności, wyjaśnić. Tych, którzy nie potrafili się wytłumaczyć, wyklął. Wyklął też wszystkich podejrzanych, którzy na synod nie przybyli. Podobny przebieg miały synody na Lateranie, w Pawii i w Moguncji. Walka z symonią miała trwać jeszcze długo po śmierci Leona, ale zaczęła się tym razem na poważnie.

Papież przyciągał tłumy wszędzie, gdzie się pojawił i nauczał. Ludzie wtedy, podobnie jak dzisiaj, marzyli, by ktoś Bardzo Ważny naprawdę zaczął walczyć ze złem, i wydawało im się, że się doczekali. Przekupstwo w przeciętę coś w oczywisty sposób złego.

Reformujący się katolicyzm miał jednak zgotować Europie w ciągu najbliższych kilkuset lat wiele cierpień. Duchową niewolę narzuconą przez inkwizycję, wyzysk ekonomiczny i wielkie wojny religijne. Aby dokonać tego dzieła, musiał się najpierw wzmocnić.

Nikt z oczarowanych papieżem Leonem chyba się nie spodziewał, że usunięcie ludzi dorabiających się w sposób zagrażający interesom organizacji jako całości i jej spistości okaże się tylko koniecznym przygotowaniem tego

ucisku.

Leona IX popierali także benedyktyni z kongregacji cluniackiej i współdziałanie to wyglądało na zorganizowane. Wykonywali ogromną pracę. Pojawiali się w wielu krajach. Głosili kazania o władzy papieża nad Kościołem, przeciwko symonii i małżeństwom księży. Wywierali wpływ na często niechętnych Leonowi i reformie biskupów, opatów, świeckich wielmożów i lud. Przygotowywali ludzi na przybycie papieża i docierali tam, gdzie on nie docierał. Sprawiali, że idea reformy zapadała w umysły ludzi. Widocznie w Cluny oceniono, że Leona warto poprzeć, a Hildebrand musiał być przy nim kimś w rodzaju delgata kongregacji.

Ciągłe podróże Leona spowodowały konieczność powołania jakiegoś organu, który zastępowałby papieża podczas jego nieobecności w Rzymie. Leon IX powierzył to zadanie biskupom diecezji sąsiadujących z rzymską oraz proboszczom i diakonom rzymskich parafii. W tym czasie uważano, że słowa, które Jezus powiedział o sobie: "Ja jestem bramą owiec" (Ewangelia Jana 10 ; 7) odnoszą się także do duchownych związanych na stałe z jakąś świątynią. Ponieważ brama to po łacinie *cardo*, nazywano ich kardynałami. Prosto i skromnie.

Do tej pory z tym tytułem nie wiązały się żadne szczególne uprawnienia. Teraz to się zmieniło, a tytuł miał odtąd przysługiwać tylko członkom tej zastępującej papieża rady. Do kolegium kardynalskiego Leon IX wprowadził kilku swoich zaufanych ludzi spoza Rzymu. Między innymi Hildebranda. Odpowiadał w tym gronie za finanse i dyplomację papieską.

DLACZEGO CESARZ NIE POMÓGŁ?

Pontyfikat Leona IX zakończył się porażką. W roku 1053 wybuchła wojna między papieżem a Normanami, którzy pod wodzą Roberta Guiscarda podbili znaczną część południowej Italii. Cesarz obiecał pomoc. Później jednak pod wpływem swojego doradcy, biskupa Gebhardta z Eichstädt nie udzielił jej. Leon IX przegrał i został jeńcem Roberta Guiscarda. Po paru miesiącach pobytu w niewoli powrócił do Rzymu. Podobno Guiscard zwolnił go, bo papież swoją postawą zyskał jego wielki szacunek. W miesiąc po powrocie do Rzymu Leon zmarł.

Dlaczego Henryk III zdradził tego niewątpliwie nieprzeciętnego człowieka, swojego rodaka i krewnego? Dlaczego chciał klęski papieża, którego sam wyniósł do tej godności? Oto moja próba odpowiedzi na to pytanie.

Działania papieża Leona musiały być zaskoczeniem dla cesarza Henryka III. Oczywiście chciał, by papież zarządził zepsucie kleru. Kapłani powinni mieć autorytet, bo wtedy ich nauczanie ludź bardziej biorą sobie do serca. Zwłaszcza zależeć musiało Henrykowi by poważnie brali naukę o uległości wobec władzy. Za najwyższą władzę Henryk uważał oczywiście władzę cesarza. Dlatego osadził na tronie papieskim Niemca i swojego krewnego, by zadbał, aby tak właśnie nauczano w kościołach. Nie tylko w Niemczech, ale i w krajach, które jeszcze do Niemiec nie należą. Okazało się jednak, że nawet krewnym nie można ufać.

Doradca cesarza Henryka III – biskup Gebhardt z Eichstädt – jako pierwszy zauważył, że Leon IX wcale nie zamierza być posłusznym cesarskim urzędnikiem. Wręcz przeciwnie. Owszem, robi porządek ze skorumpowanym duchowieństwem, ale na własną rękę. W taki sposób, że sam przejmuje władzę nad klerem. Jego działania wyraźnie mają na celu usamodzielnienie się papieżstwa od cesarstwa. Gebhardt rozumiał, że to doprowadzi do starcia między tymi instytucjami. I miał rację. To chyba jeden z największych sukcesów Hildebranda. Sprawił, że papież – Niemiec zaczął walkę o uniezależnienie papieżstwa i w ogóle katolicyzmu od władzy niemieckiego cesarza. Nie cieszył się tym jednak zbyt długo. Cesarz posłuchał rady Gebhardta, by nie pomagać potencjalnemu wrogowi, nawet jeśli jest krewnym. Nie przyszło mu to zdaje się łatwo, co świadczy o tym, że rodzina dużo znaczyła dla cesarza. Ostatecznie jednak względy polityczne przesądziły o klęsce Leona.

Hildebrand stanął na czele poselstwa, które udało się do cesarza, by dowiedzieć się, kogo wyznaczył na następnego papieża. Ten fakt mówi dobitnie, jakim cieszył się poważaniem. Wybór cesarza raczej nie zaskoczył Hildebranda i na pewno go nie ucieszył. Nowym papieżem miał zostać Gebhardt z Eichstädt.

(Ciąg dalszy na stronie 9)

Hildebrand

(Ciąg dalszy ze strony 8)

NIESPODZIEWANA SWOBODA

Wydawało się, że marzenia o uniezależnieniu się papieża od cesarza trzeba będzie odłożyć na długie lata. Gebhardt – teraz Wiktor II – dobrze pilnował interesów cesarza jako jego doradca i należało się spodziewać, że jako papież będzie czynić to samo. Jego protektor Henryk III – jeden z najwybitniejszych władców w historii Niemiec – umocnił swoją pozycję w kraju i wydawało się, że będzie panować długo. Był jeszcze stosunkowo młody. Jednak Hildebrand miał się przekonać, że nigdy nie należy tracić nadziei. Ten niesprzyjający mu układ polityczny załamał się, gdy we wrześniu 1056 roku cesarz spadł z konia i wkrótce potem umarł. Jego syn miał wtedy pięć lat. Na prośbę umierającego ojca miał się nim zaopiekować papież. Władzę w Niemczech objęła cesarzowa – wdowa Agnieszka i widać było, że sobie nie radzi. Poskromieni przez jej męża książęta zauważyli, że mają szansę powrócić do dawnego znaczenia i wykorzystali ją. Kraj zaczął pograżać się w chaosie. 28 lipca 1057 roku zmarł papież Wiktor II. Prawdopodobnie Hildebrand nie wierzył swemu szczęściu. A może jakoś temu szczęściu dopomógł? W każdym razie miał okazję przerwać serię papieży – Niemców i wykorzystał ją. Za jego sprawą kler i lud Rzymu wybrał kardynała Fryderyka, który przyjął imię Stefana X. Pochodził z Lotaryngii. Do Rzymu ściągnął go Leon IX, podobnie jak Hildebranda. Był również zwolennikiem reformy. Dał temu wyraz tępiąc symonię. Miał też dodatkową zaletę, jego brat Godfryd panował w Toskanii i był najsilniejszym księciem w Italii. Cesarzowej Agnieszki nie poproszono o przedstawienie kandydata. Nie zaczęto nawet na zatwierdzenie przez nią wyboru. Przeknęła tę zniewagę.

Nowy papież miał wielkie plany. Korzystając z wsparcia brata rozpoczął przygotowania do wojny z Normanami. Po zwycięstwie Godfryd miał zostać królem zjednoczonej Italii, a później – kto wie – może cesarzem. Gdy przygotowania do wojny były na ukończeniu, Stefan X udał się do Florencji, by wraz z bratem poprowadzić wyprawę. Tam niespodziewanie zmarł 29 maja 1058 roku. Do wojny z Normanami nie doszło. W parę miesięcy później Hildebrand doprowadził do sojuszu papieżstwa z Normanami. Co prawda byli to zbójce, niedawno zadali papieżowi klęskę, pobili też wielu włoskich magnatów i pozbawili ich posiadłości, ale z jego punktu widzenia mieli wiele zalet. Choćby swoją bojową sprawność. Bijali także Saracenów i wojska bizantyjskie. Pod Durasso rozbili armię cesarza bizantyjskiego Aleksego Komnena. Siedmiokrotnie liczniejszą. Taki sojusznik w walce z Niemcami mógł się przydać bardziej niż Włosi. Poza tym nie byli tak przyzwyczajeni do wprowadzania na papieski tron swoich ludzi. Może Hildebrand dostrzegał w Normanach potencjalnego sojusznika już wtedy, gdy Stefan X przygotowywał się do wojny z nimi? Takie nagłe zwroty w polityce obmyśla się zwykle dość długo naprzód. Stefan widział okazję do wywyższenia swojej rodziny, a należało patrzeć szerzej! Może Hildebrand zawiódł się na papieżu, którego wyniósł na tron? To mogło Stefanowi X zaszkodzić, i to bardzo...

PRZYJACIEL LUDU

Po śmierci Stefana X rzymska arystokracja uznała za rzecz oczywistą, że nowego papieża należy wybrać jak za dawnych dobrych czasów. Kler i lud Rzymu wybrał biskupa Jana z rodu hrabiów Tusculum, który przyjął imię Benedykta X. Dla Hildebranda nie było ważne, że wybór odbył się zgodnie z prastarym obyczajem. Jeśli reforma katolicyzmu miała się udać, Benedykta należało koniecznie usunąć. Gdy wielkie rody wprowadzały swoich ludzi na papieski tron, papieżstwo zawsze upadało. Chodziło o to, by tym razem zapobiec temu upadkowi zawczasu. Kardynałowie, wyznaczeni w większości jeszcze przez Leona IX, rozumieli to doskonale i wybrali w Sienie "swojego" papieża – Mikołaja II i zapewnili mu poparcie cesarzowej Agnieszki. Należało się jednak spodziewać, że rzymianie będą bronić papieża, którego sami wybrali. To był poważny problem. Hildebrand rozwiązał go jednak w sposób bardzo pomysłowy. Wywołał bunt ludu przeciwko szlachcie. Benedykt X sam uciekł z Rzymu. Hildebrand zapewnił też swojemu kandydatowi wsparcie wojsk księcia Godfryda Lotaryńskiego. Toteż gdy w styczniu 1059 roku Mikołaj II wkroczył do miasta, nikt nie miał już wątpliwości, że to on jest prawdziwym papieżem. Pieniądzy na przekupienie przywódców ludu dostarczył Hildebrandowi Leon Baruch – żydowski bankier, który przeszedł na katolicyzm. Hildebrand – sam człowiek z ludu – umiał z nim postępować. Posłużył się nim także w rozgrywce z arcybiskupem Mediolanu. Pod wpływem kazań propagujących reformę a potępiających symonię i zachwalających życie w ubóstwie powstał tam ruch nazywany *pataria* – łachmaniarze. Patareni stawiali sobie za cel przekonanie

klery do reformy i nakłonienie go życia w ubóstwie i cnocie. Czasami używali do tego widel i kos i co nieco rabowali przy okazji swej społecznej działalności, ale dopóki arcybiskup Mediolanu był dla Hildebranda poważnym zagrożeniem, można im to było wybaczyć. Hildebrand popierał ich i osłaniał przez wiele lat. Dopiero w 1075 roku, gdy był już papieżem i nie czuł się zagrożony, dał arcybiskupowi Mediolanu i panom lombardzkim wolną rękę w sprawie *patarii*, a ci szybko dali sobie z nią radę.

FUNDAMENT NIEZALEŻNOŚCI

W kwietniu 1059 roku odbył się na Lateranie synod biskupów, który zatwierdził dekret papieski odbierający klerowi i ludowi Rzymu prawo wyboru papieża. Inspiratorem dekretu był Hildebrand i on doprowadził do zatwierdzenia go. Od tej pory papieża miało wybierać kolegium kardynałów. Klerowi i ludowi Rzymu, a także cesarzowi, pozostawiono jedynie prawo aprobowania wyboru. Aby osłodzić nieco klerowi i ludowi gorycz straty, dekret stanowił, że papieża należy wybierać spośród kleru rzymskiego i dopiero gdyby kardynałowie nie znaleźli w nim nikogo godnego, mogli wybrać nie-Rzymianina. Poza tym sami kardynałowie byli, przynajmniej formalnie, duchownymi z Rzymu i okolic. Trudno przecenić doniosłość tego dekretu dla przyszłych dziejów papieżstwa, które zwykle starało się osiągnąć polityczną niezależność. Do tej pory kilku papieżom udało się dopiąć swego. Zawsze jednak w końcu instytucja popadała w zależność od manipulującej ludem i klerem rzymskiej arystokracji. Gdy zaś jej kandydaci doprowadzali ją do kompletnej ruiny, pojawiał się jakiś władca, który zaczynał narzucać papieży zależnych od siebie i stawiał papieżstwo na nogi. Ustanowienie zasady wyboru papieża przez kardynałów miało przerwać to błędne koło. Kardynałami zostawali ludzie, którzy całe swoje życie, wszystkie ambicje i dążenia związali z katolicyzmem. Można więc było oczekiwać, że będą przy wyborze kierować się dobrem organizacji w stopniu bez porównania większym niż rzymscy arystokraci czy świeccy władcy, nie mówiąc już o ludzie. Oczywiście i na nich można wpłynąć na wiele sposobów. Arystokraci i władcy z pewnością będą to robić, ale jest to znacznie trudniejsze od manipulowania ludem. Powstawał system filtracyjny, który zapobiegał obejmowaniu odpowiedzialnych funkcji przez nieodpowiedzialnych ludzi. Wybrany przez kardynałów papież mianował z kolei kardynałów, dobierając ludzi oddanych organizacji i tak w kółko... A to samooczyszczające się centrum mianowało ludzi na niższych szczeblach. Określając ten system jako samooczyszczający się nie chcę powiedzieć, że wynosił on na wysokie stanowiska dobrych ludzi. O ile w ogóle o człowieku można powiedzieć, że jest dobry. Po prostu papieżem nie mógł już zostać ktoś taki jak Jan XIX, gotowy sprzedać patriarsze Konstantynopola papieski prymat. Nie mógł nim zostać psychopata jak Formozus, urządzający proces zwłokom swojego poprzednika. Ani człowiek o takiej fantazji jak Jan XII, który potrafił mianować konia senatorem, tajemnego diakonem, dziesięcioletniego chłopca biskupem, a prostytutkom płacić za usługi naczyniami liturgicznymi. Papież wybierani przez kardynałów nie okazali się wcale mniejszymi kłamcami, w sprawach wiary i nie tylko od tych, których demokratycznie wybierał kler i lud Rzymu. To jednak nic nie szkodziło. W polityce przecież wszyscy kłamią, a komu się chce zastanawiać nad prawdami wiary? Kiedy człowiek zaczyna się nad tym zastanawiać, może dojść do wniosku, że ma małe szanse na zbawienie. A w życiu i bez tego jest tyle problemów...

Wybierani przez kardynałów papieży nie zabijali własnorecznie, ale dokumenty, które podpisywali, skutkowały nieraz śmiercią tysięcy. Dopuszczali się wielu innych występków, ale robili to zręcznie i dyskretniej. W sposób, który nie podrywał tak bardzo zaufania do nich. System nie oczyszczał się z ludzi złych, tylko z tych, którzy działali na jego szkodę. Hildebrand wyciągnął wnioski z historii. Zauważył, co było do tej pory przyczyną upadków papieżstwa, gdy sięgało ono po niezależność i zanim sam rozpoczął walkę o nią, usunął tę przyczynę. Najlepszym dowodem dalekowzroczności Hildebranda jest to, że w ten sposób wybiera się papieża do dziś. W ciągu prawie tysiąca lat wprowadzono jedynie niewielkie zmiany i ulepszenia. Wszystkie, jak sądzę, zgodne z intencjami pomysłodawcy. W XIII wieku wprowadzono konklawe, kardynałowie podczas wyborów są odcięci od świata i przebywają w dość spartańskich warunkach. Dzięki temu wybór następuje szybciej. Szybko przestano prosić o akceptację cesarza, a dziś cesarza już nie ma. Lud rzymski też nie ma już nic do gadania. Po prostu zbiera się na placu, słyszy *Habemus papam* i cieszy się. Niewielu z ludzi uczestniczących w takim zgromadzeniu w naszych czasach zdaje sobie sprawę, jaką władzę miało ono tysiąc lat temu.

cdn.

Piotr Setkowicz

Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej

Bardzo wdzięczne i chwytliwe hasło, nieprawdaż? Jest to jednak jeszcze jedna bzdura przeznaczona a użytek prymitywnej propagandy. Oto fakty historyczne. Polskę i Litwę łączyły na przestrzeni wieków dwa rodzaje unii. Unie personalne, których początki sięgają roku 1385 zawierane były za obopólną zgodą obu stron i w ich wspólnym interesie. Państwa zachowywały odrębność – skarb, wojsko, prawa, granice – łączyła je tylko osoba monarchy. Z perspektywy historycznej można stwierdzić, że ich cele zostały zrealizowane. Oba ich podmioty odniosły zamierzoną korzyść – oparły się germańskiemu “parciu na Wschód” i przestały się wzajemnie osłabiać.

Z drugim rodzajem unii sprawa miała się zupełnie inaczej. Po pierwsze nowa, tym razem realna, unia została na Litwie brutalnie wymuszona. Król Polski, Zygmunt August będąc jednocześnie Wielkim Księciem Litewskim przyłączył bezpośrednio do Korony Podlasie, Wołyń, Ziemię Kijowską i Braclawską. Po drugie nowa unia odbierała Litwie możliwość dobrowolnego wyjścia z niej po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów (w trakcie trwania poprzednich porozumień miał nawet miejsce krótki okres całkowitej odrębności obu państw). Od tej pory każdy elekcyjny Król Polski, już nie Jagiellon, stawał się automatycznie Wielkim Księciem Litewskim. Po trzecie – patrząc z perspektywy historycznej – nie przyniosła ona korzyści słabszemu z podmiotów. Znaczenie Wielkiego Księstwa malało, a kres jego istnieniu położyła Konstytucja 3-go Maja.

Trudno założyć, że o tych faktach nie wiedzą zwolennicy (a przede wszystkim autor) tego zgrabnego haselka.

Jeśli chodzi o nasze przyłączenie do UE można rzeczywiście mówić o historycznej analogii do polsko-litewskich unii,

ale w zupełnej innej tonacji.

Przed Polską istniała szansa skorzystania na współpracy z UE. Stała ona przed nami, o ironio, tylko do czasu akcesji. Mam tu na myśli możliwość wejścia do Europejskiego Obszaru Gospodarczego czyli strefy bezcłowego handlu bez żadnych dalszych zobowiązań politycznych czy prawnych. (Taką rozważę zachowała między innymi Norwegia). Tego rodzaju współpracę można by porównać do unii personalnej Polski i Litwy za czasów Jagiełły.

Akcesja z 2003 roku rzeczywiście wykazuje podobieństwo do Unii Lubelskiej, ale nie jest to nic chwalebne. Podobnie jak w roku 1569, tym razem to nas rzucono ekonomicznie na kolana, zmanipulowano, wystawiono na powolną marginalizację i utratę państwowości. Nowa konstytucja unijna już nad nami wisi...

Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej znaczy więc: od połknięcia Litwy do połknięcia Polski. Na nasze nieszczęście zmieniła się w tym rola Rzeczypospolitej...
P.S.

Ciekawostką jest, że miejsce zawarcia Unii Lubelskiej – klasztor Dominikanów w Lublinie – w sześć lat później zostało strawione pożarem. Po latach podobny los, tym razem trzęsienie ziemi, spotkał bazylikę w Asyżu – miejsce pierwszego spotkania gotowych na kompromis przywódców religijnych współczesnego świata. “Nibymodlili” się tam o pokój kładąc tym samym podwaliny nowego, postępowego systemu religijnego mającego objąć swym zasięgiem cały świat.

W przeszłości mówiło się, że pożar, trzęsienie ziemi i inne kataklizmy to kara boska – a dzisiaj?...

Paweł Chojecki

Quiz eurosceptyczny

1. Kto wymyślił hasło “Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”?
2. Kto otrzymał i przyjął medal Karola Wielkiego za zasługi dla zjednoczonej Europy?
3. Gdzie trafi dzwon “witający” na placu Litewskim w Lublinie wejście do UE?

Wydawca:

Kościół Nowego Przymierza w Lublinie

W co wierzymy?

1. we Wszechmogącego Boga objawionego ludzkości w Trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego;
2. w objawienie Jego woli w Piśmie Świętym - przyjmowanym bez ksiąg dołączonych do Biblii przez rzymski katolicyzm w poł. XVI w.;
3. w niezmienną, bezbłędną i ciągłą aktualność przesłania Biblii, którego nie można zmieniać;
4. w zbawienie (uratowanie) od kary za wszystkie grzechy, oferowane za darmo każdemu człowiekowi bezpośrednio przez samego Jezusa, tak jak łotrowi na krzyżu;

5. w fałszywość wszystkich ruchów i poczynań ekumenicznych, mających na celu zewnętrzne zbliżanie kościołów i religii z pominięciem prawdy.

Pod Prąd wydawane jest ze środków pochodzących ze składek członków Kościoła.

Jeśli pragną Państwo otrzymywać kolejne lub poprzednie bezpłatne egzemplarze, prosimy o kontakt.

Adres do korespondencji:

20-807 Lublin, ul. Czeremchowa 12/19

tel. 0693 549 841

e-mail: knowp@poczta.onet.pl

www.knp.lublin.pl (dostępna od 15 maja 2004)